

Rzeczpospolita. – 02.11.2011.

Tatiana Serwetnyk, Piotr Kościński
Libijscy najemnicy z za Buga



źródło: AP

W Libii powstańcy walczyli z wojskami Kaddafiego wspieranymi przez najemników z całego świata

Po stronie Kaddafiego walczyli Białorusini i Ukraińcy. Wielu zginęło, a kilkudziesięciu dostało się do niewoli.

Libijscy powstańcy od dawna przekonywali, że fanatyczny opór wojsk Muammara Kaddafiego to w dużej mierze zasługa najemników. Początkowo mówiono jedynie o żołnierzach pochodzących z czarnej Afryki. Później pojawiły się jednak także informacje o broniących dyktatora wschodnich Europejczykach.

Niezależny białoruski portal Karta'97 ujawnił wczoraj, że część z nich pochodziła z Białorusi. W trakcie walk libijscy powstańcy mieli zabić dziesięciu obywateli tego kraju, a 20 kolejnych wzięli do niewoli. Informacje te potwierdziły nowe władze Libii. Większość zatrzymanych Białorusinów to snajperzy, którzy siali przerażenie w szeregach rebeliantów podczas walk w miastach.

Samoloty do Mińska?

Jeszcze w kwietniu rosyjska "Komsomolska Prawda" informowała, że w Libii było pół tysiąca białoruskich najemników. Gazeta cytowała jednego z nich, który mówił, że za walkę otrzymuje od reżimu Kaddafiego 3 tysiące dolarów miesięcznie. Według gazety w sprawę zamieszane były władze w Mińsku, które większość z nich ewakuowały samolotami do Mińska. Miało to nastąpić, gdy wojska Kaddafiego przeszły do zdecydowanej kontrdefensywy.

Zdaniem Pawła Kozłowskiego, ministra obrony Białorusi w latach 1992 – 1994, obecność białoruskich najemników w Libii jest bardzo prawdopodobna. – Dobrze wyszkoleni byli białoruscy żołnierze już wcześniej walczyli w różnych odległych konfliktach. Abchazji czy Górskim Karabachu. Dlaczego więc nie mogliby się zaciągnąć do armii Kaddafiego? – powiedział "Rz" Kozłowski. – Nie sądzę jednak, żeby taka była polityka naszego rządu. Chodzi raczej o najemników, którzy pojechali na wojnę w Libii dla pieniędzy i na własne ryzyko.

Rzecznik białoruskiego MSZ Andrej Sawynych zapewniał wczoraj stanowczo, że "białoruskich żołnierzy w Libii nie ma i nigdy nie było". Podobne stanowisko, w specjalnym oświadczeniu, zajęło MSZ Ukrainy. Pojawiły się bowiem informacje, że obok Białorusinów w Libii po stronie Kaddafiego walczyli także najemnicy ukraińscy.

– Płacono nam po 4 tysiące dolarów – powiedział gazetce "Kommiersant-Ukraina" jeden z żołnierzy, Wołodmyr Lachowycz. Ujawnił, że zwerbowała go firma z Odessy. Gdy zrobi się gorąco...

Wymagania? – Przede wszystkim dobre zdrowie – oświadczył Lachowycz. Jego zdaniem Kaddafi potrzebował zwłaszcza snajperów i dowódców pododdziałów. Lachowycz poleciał do Libii z pięcioma innymi najemnikami. Na miejscu skierowano go do wojsk zmechanizowanych. Otrzymał dokumenty na cudze nazwisko, obiecano mu nawet 10 – 15 tys. dolarów miesięcznie, gdy "zrobi się naprawdę gorąco".

Doniesienia o najemnikach z Ukrainy walczących w Libii, między innymi pilotach, pojawiały się już wielokrotnie. Pod koniec sierpnia rosyjskie "Izwestia" pisały o zatrzymaniu przez powstańców 15 Ukraińców walczących po stronie Kaddafiego. Deputowany Partii

Regionów Walerij Konowaliuk mówił wówczas, że sprawa zostanie bardzo dokładnie zbadana. Przypomniał, że byłych ukraińskich żołnierzy w 2008 roku werbowała Gruzja, która toczyła wówczas wojnę z Rosją. Kolesnikow twierdził, że po redukcjach w ukraińskiej armii sytuacja niektórych żołnierzy jest tak trudna, że są zmuszeni "handlować na bazarach". Właśnie dramatyczny brak pieniędzy ma skłaniać ich do walki w dalekich konfliktach.

– Ukraińscy najemnicy na pewno służyli za granicą, choć trudno powiedzieć gdzie i ilu konkretnie – powiedział "Rz" Wadym Hreczaninow, doradca ds. bezpieczeństwa byłego prezydenta Leonida Kuczmy. – Naszym byłym żołnierzom się nie przelewa, a Kaddafi zapewniał bardzo dobre warunki.

Informacje o ukraińskich najemnikach spowodowały, że libijscy powstańcy aresztowali na początku września 23 Ukraińców, głównie kucharzy i pracowników sektora naftowego. – Tych doniesień było bardzo dużo. Tak dużo, że interesy Białorusi i Ukrainy w Libii mogą w rezultacie poważnie ucierpieć – mówił "Rz" polski dyplomata pracujący w Libii.

Misja okrzyknięta sukcesem

W poniedziałek o 23.59 NATO oficjalnie zakończyło swoją misję w Libii.

– Podjęliśmy działania, aby was chronić. Razem nam się udało. Libia jest w końcu wolna – mówił w Trypolisie sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen.

Misja była prowadzona na podstawie rezolucji ONZ wzywającej do ochrony ludności cywilnej przed atakami ze strony wojsk Muammara Kaddafiego. Mandat nie zezwalał na wysłanie do Libii wojsk lądowych. Wprowadzono jednak strefę zakazu lotów i zaczęto ataki na centra dowodzenia reżimu, składy amunicji i ciężki sprzęt. W ciągu siedmiu miesięcy przeprowadzono 26 tysięcy misji, w tym prawie 10 tys. nalotów.

Tymczasowe władze libijskie zaapelowały do sojuszu o przedłużenie misji do końca roku, ale NATO uznało, że cel został już zrealizowany. Rasmussen nie wyklucza jednak dalszej pomocy dla Libii. Chociaż wojna się zakończyła, sytuacja w kraju jest wciąż napięta. Różne oddziały powstańców nie składają broni, licząc się z wybuchem kolejnego konfliktu. Wspólną międzynarodową niepokoją ogromne ilości broni w Libii. Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie przyjęła rezolucję wzywającą libijskie władze do odzyskania ręcznych wyrzutni rakiet, które mogą służyć do strącania samolotów pasażerskich.

Tymczasowe władze libijskie zgodnie z obietnicą wraz z zakończeniem konfliktu dokonały zmiany na stanowisku premiera. Nowym szefem przejściowego rządu został mało znany inżynier Abdul Raheem al-Keeb, który pomagał finansować rebelię przeciwko Kaddafiemu. W ciągu ośmiu miesięcy w Libii mają się odbyć wybory.